Nr. 218. Lwów — Niedziela dnia 21 Września. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztowa wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWA przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 21 | św. Mateusza B. | Narodz. NMP.
Jutro: 22 | św. Maurycego B. | Joachima, Anny

Adres Redakcyi i Administracyi **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 52
Zachód „ „ 5 m. 54

Długość dnia godzin 12 minut 2
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Do czego dążą ruscy agitatorzy?

Organ ruskich aranżerów strejków rolnych, *Diło*, podało znamienny artykuł, odsłaniający właściwe cele ruskich wichrzycieli. W artykule tym, zatytułowanym „Polityczny bojkot“, czytamy, że strejki chłopskie: i te, które już były i te, które dopiero będą, są tylko przygrywką do o wiele donioślejszej akcyi, jaką Rusini zamierzają rozpocząć. Zarazem mają być te strejki dla chłopa ruskiego praktyczną szkołą owej dalszej akcyi politycznej. Cele, jakie przyświecały ruskiemu komitetowi narodowemu przy proklamowaniu masowego strejku rolnego były dwojakie, a mianowicie ekonomiczne i polityczne. Ekonomicznym celem było przedewszystkiem materyalne zrujnowanie ziemian polskich.

Całkiem wyraźnie pisze *Diło*, że aranżerom strejku przyświecała ta myśl, aby obniżyć wartość wielkiej posiadłości i cenę ziemi tak, by ona ziemianom absolutnie się nie rentowała i by posiadanie jej stało się dla nich ciężarem do tego stopnia, by nie widzieli innej możności pozbycia się tego ciężaru, jak tylko przez sprzedaż posiadłości. Ponieważ zaś w całości niepodobna będzie sprzedać posiadłości, która po opłaceniu rat bankowych i procentów od ciążących na niej długów absolutnie żadnego dochodu nie przynosi, przeto ziemianie będą musieli pozbywać się swych wsi przez parcelacyę, przyczem nie potrzeba chyba dodawać, że wedle intencyi ruskiego komitetu nabywcami parcel po bajecznie taniej cenie z powodu ogólnego zdeprecyonowania ziemi mieliby być chłopi ruscy. Szczerość, z jaką organ ukraińców ruskich przyznaje się do tego, iż aranżerowie strejków wychodzili na obdarcie ziemian polskich z ich mienia, jest wprost cyniczną.

A teraz posłuchajmy, jaki jest narodowo-polityczny cel ruskiej agitacyi strejkowej, owej „praktycznej szkoły politycznej“ dla chłopa ruskiego. Otóż celem tym jest doprowadzenie do ogólnego bojkotu większej własności w Galicyi wschodniej, a pośrednio także bojkotu dochodów państwowych. Bojkot ten ma być zemstą za to, że narodowi ruskiemu wrzekomo odebrano wszystkie prawa konstytucyjne, a ponieważ — jak rozumuje *Diło* — odebrano je w interesie szlachty polskiej i w jej interesie władze rządowe dopuszczają się nadużyć, przeto wielka własność ziemska musi majątkiem swoim odpowiadać za nadużycia administracyi państwowej. Państwo zaś bojkotowane ma być w takich swoich dochodach, co do których można zachęcać do bojkotu bez narażenia się na konflikt z kodeksem karnym, a więc np. w dochodach z monopolu tytoniowego i z podatku od wódki. Oznacza to zapewne, że wszyscy Rusini przestaną palić tytoń i pić wódkę.

Ponieważ myśl takiego powszechnego bojkotu Polaków we wschodniej Galicyi nie była łatwą do spopularyzowania, przeto potrzeba było urządzić poprzednio strejki, ażeby chłop ruski zaprawił się w nich do dalszej agitacyi i oswoił się także z myślą bojkotu. Strejki te będą jeszcze w dalszym ciągu urządzane, ażeby chłop ruski jeszcze lepiej wykształcił się w polityce, dla tego *Diło* wzywa gorąco całą inteligencyę ruską i wszystkie wogóle sfery ruskie z poza warstwy włościańskiej, aby popierały ze wszystkich sił strejki rolne i przygotowywały przez to grunt do bojkotu powszechnego.

Tyle *Diło*. Znając charakter chłopa ruskiego, wiemy dobrze o tem, że cały ten pomysł nie wylągł się w chłopskiej głowie, lecz w głowach agitatorów. Z drugiej strony jednak mieliśmy tyle dowodów, iż chłop ruski wierzy nieraz najniedorzeczniejszym bredniom, że przekonani jesteśmy, iż niejeden z nich po swojemu zrozumie rabulistyczne argumenty *Diła*, w rodzaju tego np., że ponieważ władze dopuszczają się nadużyć w interesie szlachty, przeto szlachta majątkiem swym musi odpowiadać za to i t. p. Tolerowanie takiej agitacyi może doprowadzić do nieobliczalnych następstw, dlatego też władze muszą ją poskromić. Taka agitacya, jakiej plan zakreśliło *Diło* w tym artykule, zawiera wszelkie znamiona zbrodni zakłócenia spokoju publicznego, bo zachęca do pogardy i nienawiści przeciw formie rządu i administracyi państwowej, a pośrednio musi być bodźcem do nieposłuszeństwa zarządzeniom władz. Czegoś podobnego absolutnie cierpieć nie można.

Zmiana ustawy przemysłowej.

Z dniem 15 września b. r. weszła w życie uchwalona w zimie, głównie dzięki zabiegom antysemitów wiedeńskich, nowela, zmieniająca §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej, dotyczące handlu obnośnego, wysyłania ajentów z próbkami towarów, przyjmowania zamówień poza obrębem lokalu, w którym znajduje się dane przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe itp.

Nowela ta zmienia z gruntu dotychczasowe stosunki, a najważniejsze jej postanowienia są następujące: Co do zbierania zamówień poza obrębem własnego lokalu, orzeka ona, że przemysłowcom wolno osobiście albo przez podróżujących agentów przyjmować poza obrębem swoich zakładów zamówienia na towary jedynie od kupców, fabrykantów, od innych przemysłowców i wogóle od osób, które tych towarów potrzebują do prowadzenia swych interesów — przytem jednak nie wolno im wozić ze sobą samych towarów, jeno próbki. Zbieranie zamówień u klienteli prywatnej zabronione jest bezwarunkowo zarówno w miejscu prowadzenia interesu, jak i poza jego obrębem. Jedynie na wyraźne pisemne wezwanie klienta, w którem napisano dokładnie, jakiego towaru klient potrzebuje, może przemysłowiec udać się do niego i przyjąć zamówienie. Ogłoszone właśnie rozporządzenie wykonawcze do wspomnianej noweli wprowadza jednak tę ulgę, że zezwala na odwiedzanie klienteli prywatnej bez wyraźnego zamówienia i przyjmowanie zamówień na maszyny wszelkiego rodzaju, motory i ich części składowe, materyały budowlane, artykuły techniczne dla opału, oświetlenia i wodociągów, żaluzye i story drewniane, maszyny do szycia, maszyny do pisania i rowery.

O ile co do wymienionych właśnie artykułów przepisy wykonawcze łagodzą ostrość samej ustawy, o tyle inne ich postanowienia są surowe i wzbudzają w interesowanych sferach poważne obawy. Między innemi postanawiają one, że podróżujący ajenci muszą posiadać legitymacye, wystawione przez władzę przemysłową, zaopatrzone stemplem na 2 korony i fotografią ajenta i muszą każdej chwili wykazać się taką legitymacyą na żądanie czy to żandarma, czy innego przedstawiciela władzy. Legitymacye takie wystawia władza na prośbę pracodawców. — Obok ajentów, opłacanych przez pracodawców, zna ustawa także ajentów samoistnych, którzy zgłosili swoją zarobkowość i opłacają podatek zarobkowy. Tacy ajenci nie potrzebują mieć legitymacyi, ale nie wolno im utrzymywać własnych składów towarów. Na każdej próbce, którą ze sobą wożą ajenci, musi się znajdować stampilia firmy, która towar ten sprzedaje, i napis „próbka“.

Ten przepis jest dla niektórych gałęzi przemysłu wprost zabójczy. Weźmy np. fabrykantów parasoli, parasolek, wachlarzy, dywanów, chustek itp. Wzory tych artykułów, które obwozili agenci fabryk, sprzedawano po skończonym sezonie jako tzw. towar partyjny po niskiej cenie, wracały się zatem fabrykantom bodaj koszta fabrykacyi. Teraz zaś każdy parasol, każdy dywan, każda chustka, dana ajentowi, jest już stracona dla fabrykanta, bo musi być zeszpecona stampilią i napisem „próbka“, a takich artykułów oczywiście nikt już nie kupi.

Dalsze przepisy noweli odnoszą się do handlu obnośnego mlekiem, masłem, jajami, owocami, jarzynami i kwiatami. Otóż w tych artykułach dozwolony jest handel obnośny, ale tylko wtedy, jeżeli się odbywa przez samych producentów, ich służbę lub uprawnionych do tego ajentów kupieckich. Również i obnoszenie chleba i innego pieczywa po domach i ulicach dozwolone jest tylko specyalnie do tego upoważnionym osobom, albo też drobnym piekarzom za specyalną legitymacyą. Roznoszenie pieczywa jako samoistna zarobkowość ustaje, a dostawa pieczywa do domów odbywać się może tylko na zamówienie i tylko przez piekarza, członków jego rodziny lub jego czeladź. W końcu postanawia nowela, że w wyjątkowych, na uwzględnienie zasługujących wypadkach, może władza przemysłowa, po wysłuchaniu opinii cechu, udzielić drobnym przemysłowcom zezwolenia na handel obnośny ich własnych wyrobów w obrębie gminy, w której wykonują swój przemysł.

Oto najważniejsze postanowienia noweli przemysłowej i przepisów wykonawczych do niej. Nowela ta przyszła do skutku po zaciętych walkach parlamentarnych. Najbardziej dobijało się o nią stronnictwo antysemickie, które przez takie obostrzenie przepisów co do handlu obnośnego i przyjmowania zamówień przez ajentów, chciało przyjść z pomocą drobnym kupcom, kramarzom i rzemieślnikom, rozsianym gęsto w Austryi Dolnej i w innych prowincyach zachodnich, a którzy stanowią główny kontyngens antysemickiej armii wyborców. Istotnie, jeżeli nowela ta będzie ściśle wykonywana, to bardzo znaczna część tej publiczności w małych miastach, która kupowała dotychczas potrzebne jej towary u wielkich firm wiedeńskich, rozsyłających po prowincyi swoich ajentów, będzie odtąd musiała uciekać się do pośrednictwa osiadłych na miejscu małych kupców, kramarzy i rzemieślników. Że będzie to pod niejednym względem bardzo uciążliwe, rozumie się samo przez się, dlatego też wśród szerokiej publiczności na zachodzie Austryi cała ta reforma wywołuje żywe niezadowolenie.

Co się tyczy Galicyi, to doprawdy trudno sobie nawet zdać sprawę z tego, jak nasze władze przemysłowe dadzą sobie radę z tą nowelą. Cały handel żydowski jest u nas przeważnie obnośny, chcieć zatem na seryo wprowadzić od razu taki stan, jaki chce stworzyć ta nowela, potrzebaby chyba jednym zamachem zamknąć do więzienia za przekroczenie ustawy przemysłowej kilkadziesiąt tysięcy ludzi, sprzedających towary po domach, lub faktorujących przy sprzedaży, roznoszących pieczywo, owoce itp. — A jeżeli dziś wypuści się ich z aresztu, to jutro będą oni to samo robili. Z czegóż bowiem będzie żył taki biedny preclarz, albo roznosiciel obwarzanków lub owoców, jeżeli mu się zabroni wykonywać nadal dotychczasowy proceder? A doprawdy niepodobna pojąć, jaką korzyść będzie miała publiczność z tego, że tylko piekarzowi, jego żonie lub córce wolno będzie roznosić bułki i inne pieczywo, albo że handel obnośny jabłkami i gruszkami może wykonywać tylko sam producent? To też już z góry można przepowiedzieć, że nowela ta będzie stałem utrapieniem zarówno naszych władz przemysłowych, jak i mnóstwa biednych ludzi i że upłynie jeszcze dużo czasu, zanim w Galicyi nastanie taki stan, jaki chciał wprowadzić prawodawca.

Obawiamy się nawet, że taki stan nigdy u nas nie nastanie i że cała ta nowela przemysłowa i przepisy wykonawcze do niej podzielą los takich ustaw, które istnieją wprawdzie na papierze, ale w praktyce nie bywają wykonywane. A mamy takie wypadki. Oto np. ustawa zabrania dotychczas kolportażu, ale we Lwowie kwitnie on oddawna w jak najlepsze, a uprawiają go setki pauprów, przyczem ani z policyi, ani z władzy przemysłowej nic sobie nie robią. Rząd, przedkładając Radzie państwa projekt nowej ustawy prasowej, zezwalającej na kolportaż, myślał, że przynosi tem bardzo cenny podarunek, tak cenny, że w zamian zań domaga się rząd od stronnictw opozycyjnych także wzajemnego świadczenia na rzecz moralności publicznej przez odebranie sądom przysięgłych jurysdykcyi w procesach o obronę czci; dla Lwowa jednak żadnego już podarunku nowa ustawa prasowa przynieść nie może, bo paupry lwowskie same sobie wzięły to, co ta ustawa ma dopiero kiedyś dać. Więc i z nowych dodatków do ustawy przemysłowej przekupnie nasi zapewne niewiele będą robić sobie skrupułów.

Co się zaś tyczy austryackich prowincyi zachodnich, to, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, i tam podnoszą się głosy protestu przeciw wspomnianej noweli, a izby handlowe w Wiedniu, Bernie i Libercu rozpoczęły wspólną akcyę, by skłonić rząd do złagodzenia ostrości niektórych przepisów wykonawczych do tej noweli i stworzenia pewnego okresu przejściowego, w którym dawne praktyki mogłyby jeszcze uchodzić. Na razie uzyskały deputacye tych izb handlowych w ministeryum tyle, że polecono wszystkim namiestnictwom, aby nie robiono żadnych trudności nawet i takim ajentom podróżującym, którzy nie są zaopatrzeni jeszcze w przepisane legitymacye z fotografią.

Korespondencye.

Rzym, 16 września.

Mowa, jaką wygłosił francuski minister marynarki Pelletan w Ajaccio, podziałała tu w pierwszej chwili jak grom z pogodnego nieba; któż bowiem mógł spodziewać się ni z tego ni z owego takiej zmiany frontu po stronie rządu francuskiego, który właśnie w ostatnich czasach nie szczędził gorących oznak sympatyi Włochom. Francya popiera dziś Italię finansowo, giełda paryska wyśrubowuje rentę włoską do niewidzianej dotąd wysokości, rząd trzeciej republiki pozwala Włochom godzić na Trypolis i Albanię. Ludność włoska, będąca z natury frankofilską, odwzajemnia się za te dowody sympatyi. Część prasy tutejszej przypomina z żalem, że król dzisiejszy, jeszcze jako następca tronu, brał z porady Crispiego i z rozkazu ojca udział w manewrach niemieckich w Alzacyi i Lotaryngii, i wskazuje, że była to niezręczna obelga, wymierzona w stronę łacińskiej siostrzycy. Sfery rządowe oczywiście muszą afiszować przyjaźń z Niemcami, co między innemi okazało się w tem, że z okazyi niedawnej wizyty króla włoskiego w Berlinie, kanclerz Bülow otrzymał od króla łańcuch Annunziaty, dający prawo do tytułu „kuzyna“ królewskiego; dotychczas z obcych ministrów miał go tylko hr. Gołuchowski. Ale nadsłuchując bacznie, można było w odpowiedzi króla Wiktora Emanuela na entuzyastyczny toast cesarza Wilhelma, rozpoznać znaczną rezerwę, a świeżo kruchość przyjaźni włosko-niemieckiej okazała się w admonicyi policyjnej, danej rzymskiemu korespondentowi *Berliner Tagblattu* za wręcz nieprzyjazne omawianie sytuacyi we Włoszech i oczernianie ich przy różnych sposobnościach.

Aż tu francuski minister marynarki raptem wygłasza wojowniczą mowę, skierowaną przeciw Włochom! Wprawdzie po przejściu pierwszego wrażenia, ludzie rozsądni nie przywiązują zbytniej wagi do słów tego francuskiego „Filipa z Konopi“, jednakże rządowi wydały się one rzeczą dość poważną, aby polecić ambasadorowi włoskiemu w Paryżu Dormiellemu poczynienie przedstawień u p. Delcasségo.

W dziedzinie polityki wewnętrznej Włoch zanotować wypada ciągłe postępy, jakie robi stronnictwo socyalistyczne. Pokazało się to dowodnie w ostatnich wyborach administracyjnych, jak je tu nazywają, tj. wyborach do rad miejskich i do rad powiatowych. Wprawdzie w stolicy kraju, w Rzymie, socyaliści przepadli w wyborach, stracili nawet dotychczasowe trzy krzesła w radzie kapitolińskiej. Kwiryci rzymscy, albo jak ich żartobliwie nazywają *Romani di Roma*, pozostali wierni dotychczasowym hasłom i wybrali tych wszystkich kandydatów, których im katolicki „związek rzymski“ zalecił. Kandydatów tych było 17; stanowią oni wprawdzie mniejszość w radzie, ale „Związek“, gdyby chciał, mógłby przeprowadzić około 25 tzw. klerykalnych radnych i wówczas katolicy mieliby większość. Tego jednak w dzisiejszem położeniu „Związek“ nie chce, albowiem następstwem przewagi liczebnej katolików klerykalnych w radzie byłoby niechybnie rozwiązanie jej i nastanie rządów komisarskich. Stronnictwo katolickie zadowala się więc na razie taką liczbą radnych, która zapewnia zachowanie nauki religii w szkołach miejskich i powiatowych, daje katolikom głos w wyznaczaniu funduszów publicznych i pozwala im mieć swych ludzi w komisyach. Zresztą taktyka stronnictwa katolickiego polega na tem, aby powoli, w drodze legalnej, torować drogę do nowych stosunków, do zdobycia kraju agitacyą, której ostatecznym celem jest wyrobienie godnego stanowiska dla Papieża.

Pocieszającem zjawiskiem w wyborach rzymskich było to, że wielki mistrz masonery Ernest Nathan, który przez kilka lat zasiadał w radzie miasta Rzymu, upadł w wyborach.

Natomiast w innych częściach Włoch stronnictwa radykalne, a zwłaszcza socyaliści, robią zatrważające postępy. W Medyolanie zwyciężyło zupełnie stronnictwo ludowe, to jest socyaliści, demokraci i republikanie. Od 10 lat, a zwłaszcza od roku 1898, wiele gmin stało się twierdzami stronnictwa socyalistycznego. Zauważyć także trzeba, że w izbie skrajna lewica od roku 1886 ogromnie się wzmogła; wtedy było trzech socyalistów deputowanych do parlamentu, dziś jest ich trzydziestu! Postęp więc jest geometrycznym. Stronnictwo konstytucyjne widzi się zagrożonem. Co będzie za lat dziesięć?

Rząd włoski zaprowadził nowy order: order „Pracy“. Będzie on zapewne zachętą w kraju, w którym z wyjątkiem północy, przemysł jest słabym, a gdzie zamiłowanie do blaszek na piersi i tytułów zawsze jeszcze kwitnie. Kilkudziesięciu przemysłowców zostało już „cavalieri di lavoro“.

Prasa tutejsza, na wiadomość o śmierci Henryka Siemiradzkiego, poświęciła obszerne wspomnienia jego pamięci. Siemiradzki był tutaj bardzo znanym, nietylko dlatego, że był

---

53)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Po jej odejściu, Mirski zbliżył się do Romana z twarzą ponurą.

— Szkoda tej dziewczyny. Przepadła już dla... dla nas, i dla świata. Takie to niby ciche, łagodne, a jak sobie raz coś ułoży, to choć łbem w ścianę wal, nic nie poradzisz. Od tylu lat tak przywykłem do niej, tak się przywiązałem, że dziś, stary dureń, mam doprawdy ochotę ryknąć płaczem na myśl, że się to dziecko zakopie w tym klasztorze. Takie to śliczne, takie dobre! Oj Romanie, Romanie! Chyba ci jakie licho oczy zawiązało!

Odwrócił się szybko i odszedł do siebie.

Nocował dziś w Wierzbowie, bo jutro rano Roman wyjeżdżał do Warszawy i Mirski chciał jeszcze do ostatniej chwili być z nim razem.

Roman tej nocy długo jeszcze chodził po swoim pokoju, zadumany głęboko. A myśli te smutne były, smutne i czarne, jak ta noc listopadowa tam za oknami.

Śmierć Olgi, ten rozdzierający dramat, od którego minęło już więcej niż dwa lata, a który żył wciąż jeszcze w jego pamięci, straszny i świeży, jak gdyby zdarzył się wczoraj dopiero — strata matki, tak bolesna, tak niespodziewana, a po niej ta wielka pustka i zupełna już samotność na świecie.

Wszystko to stawało mu w myśli teraz, i bezmiernym swym smutkiem dręczyło, przygniatało do ziemi.

Potem dzisiejsza rozmowa z Terenią, to jej postanowienie nieodwołalne, jak mówiła.

Czy doprawdy nieodwołalne?

I przypomniał sobie ten wzrok jej dziwny, pełen tęsknoty, którym spojrzała na niego, kiedy odpowiedziała Mirskiemu, że nigdy za mąż nie pójdzie.

— To jam winien temu! Nikt, tylko ja! Tamta... przezemnie umarła... ta druga z mojej winy za życia jakby w grób się schowa!

Czy fatalność jakaś ciężyła nad nim?

Z tych dwóch kobiet, które go kochały, żadnej nie potrafił dać szczęścia i jednej i drugiej zepsuł, zmarnował życie.

Mirski miał taką gorycz w głosie, kiedy mówił mu, że chyba go jaki zły duch zaślepił.

Biedny Henryk! On kocha Terenię uczuciem tak czystem i takiem pokornem, że nigdy ani na chwilę nie ośmielił się mieć nadziei, żeby ona kiedyś do niego należeć mogła!

Czemuż ta wielka, szlachetna dusza ukrywać się musiała w takiem biednem, ułomnem ciele?

Roman usiadł na krześle, głowę podparł ręką i myślał długo, długo...

Ta dziewczyna przez niego zamyka się w tym klasztorze... Gdyby go nie była pokochała, mogła była pójść za mąż, mieć już dzisiaj dom własny, rodzinę... a tak nic nie ma, jest sama jedna.

I ten majątek, który dostał się jej niespodzianie, niczem jest dla niej.

Jej nie pieniędzy było trzeba, ale kochających serc wokoło siebie; potrzeba jej było mieć dla kogo żyć i poświęcać się... oto pragnęła oddać się cała usłudze biednych i chorych — przeczysta, anielska dziewczyna!

Odda im wszystko; siły swoje, pracę, całą litość swego serca, każdą godzinę młodego życia.

A dla niej samej cóż pozostanie?

Samotna będzie, zawsze samotna...

Czyż nie było obowiązkiem jego nie dopuścić do tej ofiary — prośbami gorącemi, ofiarowaniem jej własnego życia odwieść ją od tego zamiaru?

Zgodziłaby się może, o tak, musiałaby przystać, nie miałaby siły oprzeć się prośbom jego, którego przez lat tyle tak serdecznie kochała, którego... może, może kocha i dziś jeszcze.

Matka patrzyłaby na to z tych dalekich, tajemniczych krain, do których odeszła jej dusza i błogosławiłaby im. On nie może, on nie powinien opuścić tej dziewczyny, która była mu jakby siostrą kochaną.

Choćby to nawet wielką ofiarą być miało...

Ofiarą? Dlaczegoż byłoby to ofiarą z jego strony? On także sam, bez żadnego bliskiego serca; ma wielu znajomych, lecz prawdziwych przyjaciół mało — na tym świecie, każdy tak własnemi sprawami zajęty, myśli przedewszystkiem o sobie....

Sława jego wzrastała coraz bardziej, kochał swój zawód, kochał sztukę, lecz mimo to czuł się niesłychanie samotny.

Jeszcze teraz i matki już nie ma.... nie ma jej....

O małżeństwie nie myślał dotąd wcale. Miłość dla Olgi, pierwsza i ostatnia, zakończona tak tragicznie, przysłoniła mu wszystko czarnym całunem, nie dopuściła myśli o żadnej innej kobiecie.

Ale tutaj.... to już nie byłoby szukaniem osobistego szczęścia, lecz daniem go drugiej istocie, samotnej i słabej, istocie, która go kochała, jedna na całym szerokim świecie.

A przytem.... czy i dla niego nie znalazłoby się szczęście?

Był młody jeszcze, miał dopiero lat trzydzieści dwa — czyż nie byłoby zawcześnie jeszcze wyrzekać się wszelkiej nadziei na przyszłość?

Jak zakwitają kwiaty z pod śniegu, który przez całą zimę przykrywał ziemię grubym całunem, tak i w jego sercu, w jego duszy samotnej, roztęsknionej, może mogłaby zakwitnąć miłość raz jeszcze.

Terenia była taka urocza, tak anielsko dobra i kochała go — miał w duszy silne przekonanie, że tak było.

I widział w myśli jej wdzięczną postać, wysoką a szczupłą, jej twarz drobną, blado różową i te wielkie, tęskne oczy....

Może było jeszcze szczęście dla niego!

I tęsknie wyciągał ręce do tego marzenia, do tego cienia szczęścia.

Lecz w tej chwili, jak gorzki wyrzut sumienia, przejęło go wspomnienie tamtej miłości i tamtej....

Doznał wrażenia, jakby zdradzał ją, tę ukochaną, za którą tak tęsknił szalenie długie lata i nieraz w samotności już tak gorąco płakał.

Tyle doznała w życiu krzywdy i od tego łotra, który był jej mężem, i od tego świata, który najpierw klękał przed nią, a potem obrzucił ją błotem.

I za co? Za cóż ją tak potępiono? Dlaczego jak biedne zwierzę ścigane uciekać musiała z domu i szukać schronienia w litości jego matki?

Dlaczego? Bo kochała jego, a ten mąż i ci ludzie zanadto byli podli, zanadto stali nisko, żeby zrozumieć, że ona walczyła z tą miłością, która jak płomień objęła jej duszę, że walczyła i nie uległa.

Dziś nawet, choć dwa lata już przeszły, jak usunęła się tej zgrai złośliwej, dwa lata jak schowała się w grób przed kłamstwem i potwarzą — dziś nawet, kiedy wspominano jej imię, to łączono z niem zmyślone, niegodziwe plotki.

I on, którego kochała ta nieszczęśliwa, on, przez którego umarła (nie, nie mógł, nie mógł pozbyć się tej myśli), on także miałby sprzeniewierzyć się jej pamięci, doznać jeszcze szczęścia, uczuć nową miłość dla innej? Nie chcę, nie chcę! Nie mogę! — wołało mu coś w duszy.

Odepchnął od siebie marzenie o Tereni i jej miłości, jak grzech, jak zdradę względem tamtej.

Nie pytał siebie już, czy rozsądnie jest, czy wolno poświęcać rzeczywistość dla cienia, poświęcać tę żywą i kochającą dla tamtej, umarłej?

W tej chwili wspomnienie Olgi i wszystkie łączące się z niem bóle były tak przemożne i silne, że zagłuszyły wszelkie inne względy.

Brzmiały mu już tylko w pamięci bezmiernie smutne słowa tej pieśni, którą ona biednym, złamanym głosem śpiewała w ten wieczór ostatni, tej pieśni, w której mówiła mu: byłam sobie nieszczęsna i tobie.

— Nie zapomnę ja, nie zapomnę, Olgo moja! Ja jeden pamiętać będę i wierny ci zostanę do śmierci.

Wyjechał nazajutrz przed południem. Bardzo serdecznie, jak brat kochający, pożegnał się z Terenią.

Rozstawali się na długo, może na zawsze. Ona za kilka dni, pod opieką panny służącej wyjechać miała do Galicyi, do klasztoru, gdzie przełożoną była jej ciotka.

Miała tam mieszkać czas jakiś, kilka miesięcy, może pół roku, zanim nowicyat rozpocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komandorem orderu Korony włoskiej, członkiem Akademii św. Łukasza i Stowarzyszenia międzynarodowego artystów, ale i z powodu potężnego talentu i obszernych stosunków towarzyskich. W jego willi na ulicy Gaeta, która zapewne teraz pójdzie na sprzedaż, spotykali się przedstawiciele różnych narodowości. W tej willi pozostały na stalugach dwa niedokończone obrazy: „Chrystus pomiędzy dziećmi“ i „Willa rzymska rabowana przez barbarzyńców“ ze wspaniałem niebem, brzaskiem dnia wschodzącego nad stepem Kampanii rzymskiej i szczegółami willi patrycyusza, o ciepłych barwach, jak umiał malować Siemiradzki.

Nawiasem mówiąc, kościół OO. Zmartwychwstańców na via S. Sebastianello posiada obraz Siemiradzkiego „Zmartwychwstanie“, dotychczas nie reprodukowany, wiszący obok dwóch obrazów Fr. Krudowskiego.

W wychodzącym tu od lat kilku tygodniku pt. *Cronache musicali e drammatiche* (Kroniki muzyczne i dramatyczne), zamieścił dr. Oskar Chilesotti z miasteczka Romano d' Ezzelino pod Vicenzą, artykuł pt. „Starożytne tańce polskie“, w którym zastanawia się nad początkami poloneza.

Według Riemanna (*Dictionnaire de musique* r. 1889) przypuszczać należy, iż polonez nie wziął początku z tańca ludowego polskiego, ale raczej z ceremonii, jaka się odbyła podczas koronacyi Henryka Walezego na Wawelu (r. 1574), kiedy szlachta polska, dygnitarze, panie i panowie, kroczyli parami przed nowym królem, aby mu się przedstawić. Tak samo mówi Grove w Słowniku swoim, na którym też opierał się dr. Adolf Lindgreen z Sztokholmu w pracy, wydrukowanej w rocznikach kongresu paryskiego z r. 1900, pt. *Contribution à l'histoire de la Polonaise*. Jednakowoż Lindgreen zaznacza opinię A. Sowińskiego (*Musiciens polonais* r. 1857), według której polonez, tj. jego muzyka, odnajduje się w starych kantyczkach, z których też Sowiński podaje przykład, aby wykazać, że rytm i kadencya nowoczesnego poloneza już się w nich znajdują.

Co do dwóch tych zdań słusznie zauważa Böhme, niemiecki autor „Historyi tańca w Niemczech“, iż defilada przed Walezym nie mogła jeszcze być polonezem o takcie $^{3}/_{4}$.

W książce o lutni Besarda (*Thesaurus harmonicus* Kolonia, r. 1603) znajduje się kilka *choreae polonicae*, ale, jak przyznaje W. B. Squire, autor artykułu: *Polonaise* w Słowniku Grove'a, bardzo słabo przypominających rytm i charakter narodowej muzyki polskiej i są one też, po większej części, kompozycyami Wenecyanina, przebywającego w Polsce, za panowania Zygmunta III.

P. Chilesotti podaje wypis dwóch starych tańców polskich z dzieła sławnego lutnisty francuskiego, Besarda, zatytułowanych: *Choreae polonicae Diomedis*. Kompozytorem muzyki był Katon Diomede, znakomity lutnista i śpiewak, rodem z Wenecyi. Jako młody chłopiec, znalazł się na dworze podskarbiego kor. Stanisława Kostki i w Krakowie, w r. 1607, ogłosił kilka kantyków na cześć św. Stanisława (biskupa?). Diomede urodził się około połowy wieku szesnastego. Niewiadomo, kiedy umarł.

Jest rzeczą prawdopodobną, że do swoich utworów czerpał materyał w starej muzyce polskiej. Rzecz jest trudna do sprawdzenia, gdyż z dawniejszych czasów mało co się dochowało. Dr. Lindgreen w wyżej cytowanym artykule podaje wprawdzie „Taniec polski“, przepisany z „Nauki lutni“ Waisseliusa (z r. 1592), ale taniec ten jest tylko małoznaczącą próbką.

Tego znów nie można powiedzieć o dwóch „tańcach polskich“ Diomedesa, choć one nic wspólnego nie mają z dzisiejszym polonezem, który widocznie znany był jako „taniec polski“ i, jak twierdzi p. Chilesotti, ma pewne powinowactwo z „bolero“ hiszpańskiem.

Wychodzą tutaj od dwóch miesięcy „*Roczniki Polskiego kolegium w Rzymie*“, pod redakcyą X. T. Olejniczaka. W ostatnim zeszycie X. Jan Nagiel skreślił artykuł, dotyczący zgonu Zygmunta Krasińskiego, na podstawie listu poety i listów X. A. Jełowickiego i X. Semeneńki, znalezionych w archiwum zakonu. O. Kajsiewicz poznał był Krasińskiego w Rzymie w r. 1848, a X. Jełowicki był podczas śmierci wieszcza w Paryżu, dlatego też list tego ostatniego ma osobliwą wartość.

Dziennik rzymski *Capitan Fracassa* zamieścił życzliwy artykuł o Bolesławie Prusie, pt. „Un nuovo romanziere polacco“ (Nowy powieściopisarz polski).

Co i o czem piszą.

Bardzo trafne uwagi zamieszcza *Gazeta Narodowa* z powodu toczących się właśnie procesów karnych przeciw tym chłopom, którzy brali udział w niedawnych strejkach rolnych, dopuszczali się gwałtów lub stawiali opór władzy. Otóż każdego uderzyć musi — pisze ona — to, że do tej pory tylko chłopi, a więc bezmyślne narzędzia niesumiennych agitatorów, pociągani bywają do odpowiedzialności, a absolutnie nic nie słychać o tem, ażeby postawieni zostali pod sąd właściwi sprawcy zaburzeń, tj. owi agitatorowie, którzy popchnęli lud do występków. Niestety stało się to u nas już poniekąd regułą, że karane są narzędzia zaburzeń społecznych, a właściwych instygatorów nawet się nie ściga. Tak było po wszystkich ulicznych zaburzeniach we Lwowie, tak też jest obecnie po strejkach rolnych. I na ten temat podaje *Gazeta Narodowa* następujące rozumne refleksye:

Skądże pochodzi ta dziwna praktyka sprawiedliwości? Prawda, że owi agitatorowie są ludźmi sprytnymi, że podłożywszy ogień umieją zniknąć; ale nazwiska ich i ich działalność doskonale jest znaną i z pewnością policya lwowska potrafi po nazwisku wymienić wszystkich intelektualnych sprawców każdorazowych rozruchów, potrafi nawet określić stopień ich przyczynienia się do wybuchu gwałtów, a tak samo żandarmi w powiatach wschodnich potrafią wyliczyć instygatorów strejku. Zresztą nie kryją się oni; przed każdym wybuchem, póki agitacya je poprzedzająca jest „legalną“, występują oni jawnie, judzą do wykroczeń i łamania porządku społecznego publicznie, a nawet pod rewolucyjnemi broszurami i odezwami kładą swoje nazwiska. Że zaś nie dadzą się pochwycić na gorącym uczynku, gdy podkładają pożar, czyżby dlatego już ręka sprawiedliwości ich dosięgać nie miała?

Takiego stosowania sprawiedliwości wytłumaczyć sobie nie możemy. Widzimy tylko na każdym kroku ustępowanie przed agitatorami radykalizmu, cofanie się przed nimi, a nawet nie rzadko schlebianie im. Dzieje się to może dlatego, że oni są tymi, którzy urabiają opinię w najszerszych sferach, a że dziś niestety te najszersze, bo „głośne“ sfery, nadają ton życiu publicznemu, że ulica stanowi o wszystkich kwestyach, niemal już nawet o kwestyach tyczących się literatury i sztuki, więc i tym, którzy ulicy przewodzą, schlebia się lub ich kupuje. Przecież najrozmaitsze stanowiska w kasach chorych pozwoliliśmy oddać agitatorom socyalizmu i z publicznych funduszów opłaca się ich „publiczna“ działalność, przecież przyjmujemy ich pośrednictwo przy każdej zapowiedzi strejku, pertraktujemy z nimi, zapraszamy ich do komitetów itd. A czynimy to nie z bezsilności, ale z lenistwa, z chęci spokoju i wygody, a często, aby się okazać postępowymi, chociaż jest to postęp najfałszywiej zrozumiany.

Owi zaś agitatorowie korzystają z naszego ustępowania przed nimi, z naszej pobłażliwości, rosną w popularność, rozzuchwalają się i coraz to większe i szersze obszary obejmujące zaburzenia wywołują — zawsze pewni bezkarności.

I stali się już niejako cechą charakterystyczną obecnego życia publicznego w Galicyi. Podobnie jak kameloci w Paryżu decydują o powodzeniu jakiejś jednostki czy partyi, tak u nas zawodowi agitatorowie radykalizmu czy to społecznego czy narodowościowego stanowią o powodzeniu, o popularności partyj i osób. Że zaś pracują tylko dla partyj najradykalniejszych, dla partyj, dążących do przewrotu społecznego, więc te partye zyskują coraz większą popularność i w szerokich masach coraz więcej zwolenników. Że zaś z bardzo małemi wyjątkami nie są to ludzie zasad, ale ludzie najemni, ludzie, którzy żyją z niepokoju, więc w interesie swoim własnym, coraz to więcej wodę mącą, coraz to częściej zaburzenia wywołują. I stają się nieszczęściem naszego kraju.

W końcu zwraca *Gazeta Narodowa* uwagę na to, że te same mętne żywioły obecnie znów podnoszą głowę, we Lwowie pracują nad wywołaniem nowego strejku robotników budowlanych, a na prowincyi nad nowymi strejkami rolnymi. Tolerować dłużej ich działalność znaczy tyle, co samowolnie sprowadzać na kraj nowe nieszczęścia i zaprawdę nie będzie w kraju spokoju, dopóki sprawiedliwość nie położy swej surowej ręki na tych agitatorach.

* * *

W szorstkiej nieco formie, ale w gruncie rzeczy zupełnie trafnie charakteryzuje lwowski korespondent *Kuryera Poznańskiego* powody, które skłoniły posłów demokratycznych do przystąpienia do wiecu narodowego. Pisze on co następuje:

Nasi liberalni demokraci po zawieszeniu *Nowego Głosu Polskiego* pozostali bez żadnego organu, nikt nie „wywołuje ich zalet i czynów“ przed publicznością. Grozi im zanik przez zapomnienie.

Szukają ciągle środków, aby wznowić wydawnictwo swego organu, a tymczasem zapragnęli przypomnieć się światu. Nie mając innego ku temu sposobu, przyczepili się do projektu wiecu narodowego.

O tym projekcie, zwłaszcza gdy organa wszechpolskie tak lekko go potraktowały („można wiec zwołać, nic on nie pomoże, ani nie zaszkodzi“),—przestano już u nas na seryo mówić i jedynie tylko *Kuryer Lwowski* ciągle go pussował. Aż wczoraj zebrali się posłowie demokratyczni na naradę i nieznaczną większością głosów postanowili wziąć udział w wiecu narodowym. Tę decyzyę motywowali poufnie tem, że demokraci liberalni, starsi, nie mogą pozwolić się ubiedz demokratom narodowym, młodszym, w objawach patryotyzmu i że ci starsi powinni pilnować młodszych, aby na owym wiecu jakiego głupstwa nie popełniono. Znaczy to więc tyle, że posłowie demokratyczni mają po to wziąć udział w wiecu, aby go... rozpuścić w wodzie. Bardzo byłoby ładne to poufne zastrzeżenie, gdyby nie wątpliwość, kto kogo na wiecu przekrzyczy. Taka zaś hałaśliwa emulacya w patryotyzmie, podnieca tylko szowinizm, a szkodliwie odbić się może na trzecich. I nie wypływa z zasad, ale jest jedynie obliczoną na efekt, na rozgłos etc.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał nadinżynierowi w ministerstwie spraw wewnętrznych, Józefowi Opolskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. — Prezes gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował starszym inżynierem w tem ministerstwie inżyniera Adama Ciechanowskiego.

Biuro pośrednictwa pracy. Wczoraj wieczorem odbywały się kilkugodzinne narady budowniczych, majstrów i delegatów robotników w sprawie regulaminu Biura pośrednictwa pracy. Skończyło się ustępstwem ze strony pracodawców. Do regulaminu, przez nich proponowanego, przyjęto poprawki, których uwzględnienia żądali delegaci robotników.

Jedna rzecz z wczorajszych obrad jest dla nas niewytłómaczona. Oto przewodniczący p. Kuhn, zagajając obrady, oświadczył, że pracodawcy obstają stanowczo przy swoich propozycyach, następnie zaś prawie bez żadnej w tej mierze dyskusyi porzucili pracodawcy zajęte stanowisko i ustąpili robotnikom na całej linii. Dlaczego? Czyżby przywódzcy robotników doszli już do takiej władzy terorystycznej, że wobec nich nie mogą się już ostać słuszne żądania pracodawców?

Ale zapytujemy teraz, czy Biuro pracy było jedynym celem socyalistów, czy poza żądaniem założenia takiego biura nic się nie kryje? Otóż odpowiedź wypadnie następująco: Robotnicy budowlani dzielą się na dwie kategorye, ukwalifikowanych i nieukwalifikowanych. Ci ostatni są to zwykli dzienni robotnicy, tamci są wyzwoleni czeladnicy, a więc fachowcy. Pracują oni porządnie, z pracy i płacy są zadowoleni, awantur i strejków nie robią, do organizacyi socyalistycznej nie należą. Ale te właśnie boli panów prowodyrów socyalistycznych. Chcieliby oni dojść do władzy i nad tymi spokojnymi robotnikami. Już od dawna usiłowali ich wciągnąć w swe sidła, ale bezskutecznie. Trzeba więc było uciec się do fortelu: stworzyć biuro pracy, dać mu taki regulamin, żeby robotnik i pracodawca był od biura zależny. W ten sposób przynajmniej częściowo obejmie się władzę nad uczciwą częścią robotników.

Oto jest cel Biura pośrednictwa pracy.

Przed kilku dniami nazwaliśmy właściwem mianem żądanie socyalistów, aby pracodawca obowiązany był zatrudniać tylko tych robotników, których mu biuro przeznaczy. Wykazaliśmy, że w ten sposób krępowana jest ustawami zastrzeżona wolność osobista pracodawców. Wczoraj pracodawcy zgodzili się na to żądanie. Przyszłość okaże, czy im to wyjdzie na dobre. My pod tym względem nie mamy żadnych wątpliwości.

Milionowa defraudacya w Laenderbanku w Wiedniu. Wiedeńskie popołudniowe dzienniki wczorajsze doniosły, że Jellinek popełnił samobójstwo, a mianowicie, że utopił się w Dunaju, w mieście Krems. W istocie też w Krems nad brzegiem Dunaju znaleziono jego kapelusz, surdut i torbę z rachunkami i listami, ale policya nie wierzy w dokonanie samobójstwa i sądzi, że pozostawienie tych rzeczy nad brzegiem było fintą ze strony Jellinka, urządzoną dla zmylenia policyi, aby nie poszukiwała go dalej, sądząc, że już nie żyje. Na podstawie dochodzeń skonstatowano, że Jellinek wyjechał z Wiednia do St. Pölten, gdzie przenocował, a następnie do Krems, gdzie wszelki ślad za nim zaginął. Dalej stwierdzono, że Jellinek włożył przed dwoma laty w fabrykę automobilów 600.000 koron, w ciągu zaś dwóch ostatnich lat 2 miliony koron. Należy mu się u rozmaitych agentów giełdowych 50.000 koron, wygranych na giełdzie. 75.000 w papierach wartościowych znaleziono w jego mieszkaniu. Najdziwniejszym jest fakt, że w kasie Towarzystwa zaliczkowego urzędników Laenderbanku, którą Jellinek prowadził, zamiast 3.000 koron znaleziono ćwierć miliona. Policya wezwała wszystkich giełdziarzy do złożenia rachunków z operacyi z Jellinkiem. Jellinek popełniał oszustwa z czekami i na podstawie fałszywych czeków podjął $1^{1}/_{2}$ miljona z *Giro-Cassen-Verein*, a resztę z Banku austro-węgierskiego.

Wczoraj aresztowano dyrektora fabryki automobilów Pollacka, podejrzanego o współwinę; Pollack miał wiedzieć o proweniencyi pieniędzy Jellinka, włożonych w jego fabrykę.

Dochodzenia wykazały dalej, iż defraudacyi dokonał Jellinek przez oszukańcze manipulacye czekami i fałszowanie rozmaitych załączników przy wpisie do ksiąg. Szkodę pokrywa częściowo majątek jego w kwocie miliona koron, który posiadał Jellinek w rozmaitych firmach wiedeńskich, a nadto inwestycye jego w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych, w kwocie 2.400.000 koron.

Dyrekcya Laenderbanku ogłasza, że jeszcze 300.000 koron znajduje pokrycie. Autentyczny opis i przedstawienie manipulacyj Jellinka ogłosi dyrekcya po ukończeniu śledztwa.

Wczoraj przy zamknięciu giełdy notowano akcye Laenderbanku po 390 koron, spadły więc o 35 koron. Laenderbank wyznaczył 1.000 koron nagrody za schwytanie Jellinka, a 200 koron za znalezienie jego zwłok.

Hojność więc nielada. Wygląda to zupełnie na szykanę ze strony Laenderbanku, skoro ofiarowuje 1000 koron za schwytanie Jellinka w sprawie, w której chodzi o miliony.

Bunt więźniów we Lwowie, który wybuchł we środę, ponowił się w ciągu dnia wczorajszego dwukrotnie. O godzinie 5ej rano więźniowie, porozmieszczani po jednemu w osobnych kaźniach, zaczęli dobijać się do drzwi i krzyczeć: „Jesteśmy głodni! Dajcie nam chleba!“ Za chwilę jednak uspokoiło się. Ekscesy ponowiły się drugi raz około godziny 8ej wieczorem. W kaźniach powstał nieludzki ryk i wrzask. Ale i tym razem udało się straży więziennej przy pomocy zarezerwowanego wojska uspokoić wojowniczych więźniów. Z przebiegu buntu wnosić należy, że więźniowie mimo odosobnienia działają w porozumieniu, według z góry obmyślonego planu.

Kwestyonaryusz strejkowy. Ministerstwo spraw wewnętrznych przysłało w tych dniach do namiestnictwa kwestyonaryusz w sprawie strejków rolnych. Kwestyonaryusz ten rozesłano za pośrednictwem starostw wszystkim właścicielom ziemskim.

Jubileusz Konopnickiej. Wczoraj odbyło się w Krakowie posiedzenie komitetu jubileuszowego, na którem ułożono program uroczystości. Przedstawia się on następująco: Dnia 17 października powita komitet jubilatkę na dworcu kolejowym w Krakowie. Dnia 19 października rozpoczną się właściwe uroczystości odprawieniem Mszy św. w kościele Maryackim o godzinie 9ej rano. O godzinie 11ej przed południem odbędzie się w sali „Sokoła“ uroczyste zebranie, na którem przemówi do jubilatki Henryk Sienkiewicz i wręczone jej zostaną dary i adresy. O godzinie 4ej odbędzie się uczta, a wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze. W dniu jubileuszu wydany zostanie tom poezyi Konopnickiej.

Koncerty w teatrze miejskim w Krakowie. Między dyrekcyą teatru krakowskiego a dyrekcyą Filharmonii lwowskiej zawartą została umowa, mocą której wszyscy wybitni artyści, koncertujący w Filharmonii we Lwowie, występować będą następnie w teatrze krakowskim. Pierwszy z tych koncertów odbędzie się w Krakowie z początkiem października, a wezmą w nim udział Zygmunt Stojowski, pianista i kompozytor i Sanmarco, słynny barytonista, którego dyrekcya Filharmonii pozyskała na dwa występy.

Wiceprezes Koła polskiego o sytuacyi politycznej w Austryi. *Politik*, organ Staroczechów, zamieszcza interview swego korespondenta wiedeńskiego z hr. Wojciechem Dzieduszyckim, wiceprezesem Koła polskiego. Hr. Dzieduszycki uważa sytuacyę za bardzo złą i wyraża przekonanie, że wyjście z niej można znaleźć jedynie w ciągłych i cierpliwych rokowaniach z posłami czeskimi. Rozumie się, że w tym celu Czesi powinni prowadzić politykę wyczekującą, co im przyjdzie tem łatwiej, że parlament, po zebraniu się, nie przystąpi natychmiast do spraw, które górują ponad sytuacyą. Myśl o rekonstrukcyi gabinetu przez powołanie do niego czeskich i niemieckich parlamentarzystów nie jest nową i w tym gabinecie była już kilkakrotnie omawianą. Myśl ta atoli praktyczny cel osiągnęłaby tylko wtedy, gdyby po rekonstrukcyi gabinetu reprezentanci prawicy nie byli w gabinecie w mniejszości. Będą atoli w mniejszości, jeśli obok nich pozostaną w gabinecie ministrowie urzędnicy. Zresztą kwestya ta stanie się aktualną dopiero po zebraniu się Izby.

Konkursa ogłaszają: Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu na dwie posady drogomistrzów. Podania do 15 października b. r. — Magistrat m. Złoczowa na posadę miejskiego lekarza weterynaryi. Podania do 10 października br. — Magistrat m. Drohobycza na stypendyum dla uczącej się młodzieży z fundacyi miejskiej im. Franciszka Józefa I w kwocie 300 K. rocznie. Podania do 15 października b. r.

Gościnny występ Ignacego Daszyńskiego odbył się wczoraj w teatrze „Miłośników sceny“. Tytuł wygłoszonej przez niego mowy brzmiał: „Dochody i rozchody w budżecie austryackim“ treścią zaś jej było „hańbienie“ urzędników galicyjskich i Koła polskiego i podszczuwanie przeciwko nim. Po wysłuchaniu tej mowy udali się słuchacze przed ratusz, gdzie próbowali urządzić demonstracyę obradującym w sali radnej pracodawcom budowlanym. Próba jednak nie udała się policya bowiem w przewidywaniu demonstracyi zarządziła wszelakie środki ostrożności. Skończyło się więc na odśpiewaniu niecałej zwrotki „Czerwonego sztandaru“.

Zaręczyny niemieckiego następcy tronu. Dzienniki paryskie podają niepotwierdzoną skądinąd wiadomość, że niemiecki następca tronu zaręczy się w tych dniach z księżniczką Albany. Księżniczka Alicya, córka zmarłego w 1884 r. księcia Leopolda Albany, syna Królowej Wiktoryi, i księżnej Heleny z domu Waldeck-Pyrmont, urodziła się dnia 25 lutego 1883 r. Jest siostrą księcia Karola Edwarda sasko-koburskiego, który po śmierci stryja swojego, księcia Alfreda edynburskiego, objął rządy księstwa. Księżniczka Alicya bawi często w Peczdamie.

Uroczystość otwarcia szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie odbędzie się dnia 21 b. m. w tamtejszym Domu polskim.

III wystawa sadownicza odbędzie się w Tarnowie w czasie od 28 września do 2 października b. r. staraniem tarnowskiego Towarzystwa ogrodniczego. Równocześnie z wystawą odbywać się będzie targ owocowy. Dnia 29 bm. o godz. 3 popołudniu rozpoczną się obrady nad sprawami sadownictwa.

Karty z widokami. Jedna z firm krakowskich wydała karty illustrowane z powodu sporu o Morskie Oko. Jedna z tych kart przedstawia gmach, w którym obradował sąd rozjemczy, druga posiedzenie sądu, a trzecia grupę polskich dziennikarzy, stojących na schodach gmachu sądowego. Karty są do nabycia we wszystkich sklepach.

Szczepienie ochronne przeciw wąglikowi. Dr. G. Sobernheim ogłosił w „Berlin. klin. *Wochenschrift*“ nową metodę uodpornienia bydła rogatego i owiec przeciw wąglikowi bądź to zapomocą samego szczepienia kulturami bądź to skombinowanego surowicą i hodowlani bakteryi. Dr. Sobernheim przeprowadził próby nietylko w laboratoryum ale także na większą skalę na Pomorzu, gdzie wykonano 2700 szczepień. Wszystkie sztuki zniosły ten zabieg dobrze, żadna nie padła, a korzystny wynik okazał się także tam, gdzie wąglik grasował, tak, że można było zarazę tę opanować. Nadto u zwierząt uodpornianych skombinowanym sposobem w ciągu 9 miesięcy nie zdarzył się przypadek wągliku, jakkolwiek w bliskości zaraza ta się pojawiła. Surowica dr. S. Sobernheima ma mieć także

2)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Oprócz studyów psychologicznych, artykułów estetycznych i powieści, napisał Przybyszewski kilka fantazyi symbolicznych („Nad morzem“, „Z cyklu wigilii“ i in.), które zjednały mu w gromadce naszych modernistów imię wielkiego mistrza.

Język Przybyszewskiego histeryczny, poszarpany, nierówny w powieściach, — w fantazyach symbolicznych jest w istocie tak melodyjny, iż pieści ucho, gra, jak muzyka. Zwłaszcza głośno czytany, dobrze deklamowany, robi wrażenie pieśni harmonijnej.

Ale ten język melodyjny działa tylko na ucho, jest tylko muzyką, kombinacyą dźwięków; nie ma on nic wspólnego z „plebejską“ logiką, jasnością, wyrazistością.

W swoich fantazyach symbolicznych nie dba Przybyszewski o logikę, bo od tego są symbole, aby ich nikt nie rozumiał, oprócz ich autora i gromadki jego wielbicieli, pouczonych przez niego. Wszakże nie tworzy się dla ciemnego motłochu, dla płaskiej hałastry mózgowców, którym trzeba wszystko na patelni wyłożyć, kłaść kopyścią w zakutą głowę...

Symbole, zwłaszcza tak gęsto oplecione wyszukanemi, sztucznemi, czasami bardzo pięknemi, a czasami bardzo dziwacznemi przenośniami, jak symbole modernistów, mają to do siebie, że wyglądają na pierwsze spojrzenie bardzo mądrze, bardzo głęboko. Ale tylko na pierwsze spojrzenie.

Np. owo „Nad morzem“, które ma być nieprzerwaną kopalnią myśli genialnych. Rozebrawszy ten poemat prozą z purpurowych szat melodyjnego języka i prześlicznych miejscami przenośni, dowiadujemy się prawdy bardzo starej. Oto słońcem artysty powinna być sztuka, a jego państwem niezmierzone dziedziny ducha. Gdy się artysta dla jakichś innych celów temu posłannictwu sprzeniewierzy, nie wywiązuje się z zadania, jakie na niego talent nakłada.

By się dokopać do tej wytartej, bardzo znanej prawdy, wygłaszanej, wcielanej już tyle razy, trzeba się przedrzeć przez cały las sztucznych obrazów, podszyty gęstą, ciemną, zagmatwaną, zawiłą frazeologią.

Symboliści francuscy i nasi twierdzą: nie rozumieć trzeba symbole, lecz wczuwać się w nie. Zapewne, bo rozumieć je trudno bez komentarza wtajemniczonych. Nie wszyscy jednak mają ochotę „wczuwać się“, męczyć się łamigłówkami artystycznemi.

Na drodze artysty (Krala) w „Nad morzem“ staje miłość, jedyna potęga, którą Przybyszewski uznaje. Miłość jest treścią i jego drugiej fantazyi symbolicznej p. t. „Z cyklu wigilii“.

W przedmowie do „*De Profundis*“ mówi Przybyszewski: „Jak nie moją winą, że w wiekach średnich przejawy psychiczne mają miejsce tylko w dziedzinie życia religijnego, tak też nie jestem w stanie zmienić faktu, że w naszych czasach przejawia się dusza we wzajemnym stosunku płci“.

Pogląd ten tłumaczy jego chorobliwy erotyzm, drgający, pożądający, krzyczący, pieniący się wszędzie... w powieściach, w studyach, w fantazyach symbolicznych. Pogląd to oczywiście tak ciasny, iż nie potrzeba go wcale prostować, czyni to bowiem samo życie codzienne.

Zdawałoby się, że żarliwy, przekonany wyznawca artyzmu powinien być obrońcą płci nadobnej. Tak należałoby logicznie wnioskować.

Lecz moderniści gardzą przecież logiką pospolitą, plebejską...

Jak Beaudelaire i jego epigoni, jak Nietzsche, Rops i inni, nienawidzi Przybyszewski w teoryi kobietę. Powtarza on w „Na drogach duszy“: „Kobieta jest straszliwą, kosmiczną potęgą, która w mężczyźnie obudziła chuć, przykuła go podstępną a fałszywą pieszczotą i wszczepiła mu w krew jad szatańskiego bolu“. „Mężczyzna rośnie w dzikiej nienawiści do tej strasznej, niszczącej siły, staje się jej fanatycznym oskarżycielem, któryby najchętniej skazał kobietę na stos, byle uwolnić świat od tego największego zła“.

O tej dzikiej, chorobliwej nienawiści do kobiety nie wiedzą nic całe miliony dobrych mężów i ojców. Nic w tem dziwnego, cóż bowiem ciemny „motłoch“ może wiedziec? Lecz co zadziwia, zdumiewa, co jest wprost niepojęte, to, że moderniści, znający, rozumiejący „niszczącą siłę“ niewiasty, zrobili tę niewiastę główną osią swoich uczuć i myśli. Z dzieł ich sączy się erotyka, jak sok z młodej brzeziny. Żaden z naturalistów nie był tak lubieżnym, wprost rozpustnym, jak oni. „Wysysają się oni, wgryzają, wpijają się“ w ciało kochanki wyobraźnią.

W „Z cyklu wigilii“ maluje Przybyszewski tęsknotę za kochanką. Jego tęsknota ma pełne usta: duszy, serca, poezyi, a pożąda właściwie tylko ciała, rozkoszy zmysłowej. Woła ona: „ze wszystkich mych obrazów wyłoniła się samica, wola wszechświata, prałono... pani. Ponad wszelkim bytem świeci się samica...“

Więc tak wygląda owa „naga dusza“, dla której życie jest onem ciężkiem, a bolesnem przeczuciem innnych związków i innych głębi, niż te, do których ubogi nasz mózg dotrzeć może“. Więc tak przejawia się owa „naga dusza“, która „widzi tylko rzeczy niepożyte, to, co odwiecznym strumieniem płynie niezależnie od wszelkich przetwarzań i zmian od jednego bieguna wieczności do drugiego, bez końca, bez brzegu?“

Więc aż tylu ładnie brzmiących, dźwięcznych, wielkich słów było potrzeba, aby przypomnieć ludziom dzikość i bezbrzeżne samolubstwo nagich instynktów?

Lecz tym nagim instynktom Przybyszewskiego zbywa na sile, na zwierzęcej potędze pierwotnego samolubstwa. Nie druzgocą one przeszkód bez namysłu. Blada trwoga chorych nerwów, mózgów, przesiąkłych alkoholem, straszonych halucynacyami, krępuje ich wolę. Zanim popełnią najpospolitszą podłość, przywołują na pomoc całą mądrość filozofii nowoczesnej, tłómacząc sobie postępowanie swoje przed „kawałkiem odziedziczonego sumienia“. W fosforycznych blaskach ich halucynacyi wyrasta rzecz najbłahsza do rozmiarów olbrzymich.

Bo Przybyszewski myli się w swoich poszukiwaniach „nagiej duszy“;... przemienił on po prostu wartość. Nie „nagą duszę“, oderwaną od ziemi i jej nędzy, widzimy w jego pismach, lecz to samo nagie ciało, te same „nagie, bezwzględnie brutalne instynkty“, które nam obmierzły w naturalizmie. Dodał on tylko do ich brutalności halucynacye, wizye i chwilowe żale mistyczne wyczerpanej, znużonej po nadużyciu rozpusty. Tę stronę nagich instynktów odtwarza bardzo dobrze.

Wcieleniem „nagich instynktów“, niezadowolonych apetytów, głodnych a nienasyconych namiętności są rozczochrani anarchiści w „Dzieciach szatana“, wcieleniem nagich instynktów, oszalałych z lubieżności, jest rodzeństwo „*De Profundis*“, wcieleniem nagich, drapieżnych instynktów, rezonujących z przewrotnością sofistów, jest Eryk Falk w „*Homo Sapiens*“. I pod kwiecistem słowem fantazyi symbolicznych czuje się tylko zmysły.

Typy Przybyszewskiego nie odznaczały się mimo pozorów siły rysunkiem szerokim. Drapichrusty, zdechlaki fizyczne, pokraki umysłowe wyglądają śmiesznie w draperyach Neronów, Domicyanów, Ryszardów III, a jeszcze śmieszniej w powiewnej aureoli poszukiwaczy nagiej duszy. Ordynarni pijacy, sięgający ciągle po butelkę, histerycy, miotający się w konwulsyach, są karykaturami, gdy perorują o wszechbycie, prałonie, wieczności, nagiej duszy i t. d. A lubią oni wszyscy te wielkie słowa. Kiedy się mężczyzna i kobieta całują, „to spływa cała wieczność“, kiedy kochanek tęskni za kochanką, którą sam wypędził, to „wyciąga coś z dna jego duszy straszne, biedne ręce w łkającym jęku po kielich odkupienia“ itd.

Chcąc dotrzeć do źródeł, z których Przybyszewski czerpał swoją estetykę i filozofię, nie potrzeba szukać daleko. Mistrzami jego byli przedewszystkiem dekadenci francuscy z Beaudelairem na czele. Od nich wziął on stary pesymizm, nienawiść do tak zw. filistra, czyli przeciętnego śmiertelnika, pogardę dla „tłumu“, „motłochu“, nadmierne wywyższenie stanowiska artysty, wstręt do rozumu, rozsądku, do wszelkiej pracy „pożytecznej“, społecznej, i lubieżną zmysłowość podstarzałej namiętności, lubującej się w zwierzeniach newrozy, w halucynacyach, wizyach, mistycyzmach znużonej rozpusty.

Od symbolistów francuskich nauczył się Przybyszewski lekceważenia logiki jasności i techniki artystycznej. Z doktryny Nietzschego upodobał sobie „nadczłowieka“, czyli: indywidualistę, oszalałego pychą i bezwzględnem samolubstwem nagich instynktów.

Z pomiędzy wszystkich naszych modernistów jest Przybyszewski najwięcej dekadentem w ścisłem tego określenia znaczeniu. W jego pismach odnajdujemy znane cechy dekadentyzmu: przesadną apoteozę sztuki i artysty, nadmierny seksualizm, wstręt do logicznego myślenia, do obowiązków obywatelskich i moralności, upodobanie w chorobliwych przejawach duszy i arystokratyzm w najszerszem pojęciu.

Pod względem technicznym nie jest Przybyszewski dotąd panem formy, nie włada materyałem z pewnością wytrawnego majstra.

Autor „Dzieci szatana“, „*De Profundis*“ i „*Homo Sapiens*“ lekceważy wszystkie reguły, wskazówki i zasady, jakie sztuka powieściopisarska w ostatnich pięćdziesięciu latach ustaliła. Nie ma u niego bajki w zwykłem rozumieniu, nie ma intrygi, przeprowadzonej prawidłowo, architektonicznie zbudowanej całości, nie ma charakterystyki, opartej na obserwacyi życiowej, nie ma w końcu tła. Niewiadomo prawie nigdy, gdzie się czynność odbywa, w jakim kraju, w jakiem środowisku. Bardzo ubogą nić wypadków zrywa Przybyszewski bezustannemi rozprawami polemicznemi, monologami psychologicznymi, powtarzającymi się, wlokącymi się bez końca.

W jego fantazyach symbolicznych trzeba poprzestawiać poszczególne rozdziały, koniec przenieść na początek, aby módz ogarnąć całość obrazu.

Wprawdzie drwi Przybyszewski w przedmowie do „*De Profundis*“ z techniki powieściopisarskiej, lekceważy więc rozmyślnie formę poprawną, lecz i tę „nowość“ pozwalamy sobie zaliczyć do przejściowych kaprysów rozwierzganej, niezrównoważonej jeszcze „tężyzny“.

własności leczniczo. Dalszą zaletą tej metody jest, że wystarczy jednorazowe szczepienie do immunizacyi i nie trzeba dwa razy szczepić jak przy pierwotnej Pasteurowskiej metodzie, t. j. pierwszy raz słabszą szczepianką, a następnie po dwóch tygodniach silniejszą. Według doświadczeń prof. dra Szpilmana, prowadzonych w r. 1895 na bydle, owcach, kozach, Pasteurowskie szczepienie ochronne przeciw węglikowi okazało się bezskuteczne; jaką wartość będzie miała nowa metoda, okaże przyszłość.

Wystawa gier i zabawek zostanie otwarta w niedzielę w Warszawie na czas czterech tygodni. Zabawę tę urządza tameczne Towarzystwo pomocy dla umysłowo i nerwowo chorych, chcąc tym sposobem przysporzyć funduszu na wystawienie domu dla tych nieszczęśliwych. Ale wystawa wspomniana ma jeszcze inne cele i zadania i może przynieść naszemu społeczeństwu wielkie korzyści. Po przy takim szczegółowym przeglądzie zabawek łatwo się będzie zoryentować, co wyrabiamy sami, a co się sprowadza z Niemiec, Francyi i innych krajów, czyli, ile tysięcy rocznie idzie od nas na zabawki za granicę. Takie zestawienie produkcyi naszej w tej dziedzinie z produkcyą zagranicznych fabrykantów, pobudzi może przedsiębiorczość i dopomoże do wytworzenia nowej gałęzi przemysłu krajowego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6. w poł. + 10 8. Bar. 774. Podnosi się. Deszcz.

Domyślny.

Lekarz: Mój panie, źle z panem, musi się pan bardzo szanować. Zabraniam panu pić, palić cygara, grać w kręgle i późno w nocy spać się kłaść.

Pacyent: Oho, pewno była tu już moja żona u pana konsyliarza.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś w sobotę po raz 10ty „Dramat Kaliny" 3 akty prozą Z. Kaweckiego. — Jutro w niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu Izse popołudniowe przedstawienie, po raz 14sty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 akt. Fr. Domnika. Wieczorem o godz. 7mej po raz 5ty „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Hervego. — W poniedziałek z powodu wielkich przygotowań do wystawienia „Krzyżaków" i próby generalnej ze „Światem na opak" przedstawienia nie będzie. — We wtorek po raz 1szy „Świat na opak" fantastyczno burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — We środę po raz 2gi „Świat na opak". — We czwartek po raz 1szy „Krzyżacy" obraz dziejowy w 10 odsłonach z powieści Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski. — W piątek po raz 2gi „Krzyżacy". — W sobotę po raz 3ci „Świat na opak".

Literatura i sztuka.

* **Garść baśni ludu ruskiego** (ze wsi Nałuża w powiecie trembowelskim) zebrał Stanisław Zdziarski. W Krakowie. Nakładem Akademii umiejętności. Skład w księgarni Spółki wydawniczej polskiej 1902.

Powyższa broszurka zawiera 18 ruskich baśni ludowych, spisanych przez p. Zdziarskiego z ust pewnego dziaka cerkiewnego, Sabatinka. P. Zdziarski sam ostrzega folklorystę, chcącego zużytkować zawarty w powiastkach Sabatinka materyał, że ani czas ich powstania, ani typ tematów nie jest jednolity, gdyż Sabatiuk włóczył się dużo po świecie. Fachowy folklorysta będzie jednak miał z okazyi tych powiastek sposobność do porównania, jak jedne i te same tematy wychodzą inaczej w obrobieniu fantazyi ludu ruskiego, a np. polskiego lub innych. I tak np. znana śliczna baśń ludowa, którą Chodźko ujął w wierszu zaczynający się od słów:

Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan...

wygląda tak w interpretacyi ludu ruskiego (zaznaczamy za p. Zdziarskim, że Sabatiuk posługiwał się rozszczepią zepsutą językiem cerkiewno-słowiańskim):

Buw jeden korol i mau try syny. I mau wełyj łan taj duże jeho dohladau. Ale na toj łan swynia jakaś przychodyła i ryła. Aż strach, szczo win różnych sposobów próbował, szczoby tego wepcha wyhnaty, ale ne hodeu było nic zrobyty. Taj tej Korol obiciau nadhorodu, jakby choc toho wepryka zabyu, kazau, szczo piu carstwa swoho dast tomu, chto toho wepryka zabije. I zaczyły wsi na to wartowaty, ale nichto ne buu hoden toho dokazaty. Aż najmołodszyj czewerty toho korolewyj brat dowidau, to nawet jeho ne dopustyu do korola, tiiko zabyu, a sam pochwału sia, szczo to win zabyu wepryka. Korol duże tym si wtiszyu, tak każe: „Dobre synu, tam tobi piu carstwa, ale ty musyś i zaraz żenyty". Taj raczynaj sie takož korol dopytuwaty de toj najmołodszyj syn. Ale win zbrehau, taj skazau, szczo win des w świt pojechau i korol tomu uwiryu. A jak win jeho zabyu, to taky na tim samim łani zakopau. Wtohdy sprawedny krauciu, szczob robyły sbrania na wesile. Tiji krauci kińczyły wże robyty, taj win kupyu im horiiky, szczoby jich potrakuwaty. Jeden krawec duże sie wpyu i jak zaczyn po łani hulaty i śpiwaty, to wsi ne mohły nadywuwaty sie jemu".

Potem ów krawiec robi sobie piszczałkę z trzciny rosnącej na grobie zabitego brata. Ta piszczałka śpiewa mu historyę całej zbrodni, krawiec przestraszony leci i zawiadamia o tem króla. Król mówi:

„Jesly to prauda, to ty dam sztyry woły, a jak neprauda to distanesz dwajcit piat' bukiu".

Król każe najstarszemu synowi zagrać na piszczałce, a piszczałka śpiewa:

„Pomału, pomału,
Rozbijajtu kraj,
A momu serdenko,
Raj ne wryjwaj!
Ty mene wbyu,
Na łani skryu,
Za toho wepryka,
Szczo w sadi ryu".

„Jak toje wsi pouczyły — kończy baśń — wyprowadyły dykoho konia i rozszarpały boronami najstarszoho korolewycza".

Znamiennym na tej ruskiej wersyi znanego tematu baśniowego jest wplatanie szczegółów zaczerpniętych z życia chłopów: króla wyobraża sobie chłop jako zamożnego gospodarza, posiadającego łan, łan ten psuje wieprz — podobnie jak nieraz dziki psują chłopom pola, podczas wesela jest przedstawienie traktament wódką, — o czem nie ma wzmianki, w końcu złego syna rozszarpują konie zapomocą bron. Szczerze bardziej charakterystycznym pod tym względem jest ruski waryant znanego balladowego tematu, który Bürger opracował w „Lenorze" a Mickiewicz w „Liliach". W ruskiej wersyi tego tematu nie znajdujemy żadnego moralnego pogłębienia, zachowana jest li tylko strona anegdotyczna. Zaczyna się ta gadka tak:

„Buła sobi djiuczyna i wona mała kawalera. Taj toj parubok piszou do wojska na tajańsku wijnu. I jak jezou na wijnu, obiciau jeji za rok wernuty do domu. Mynuu rik, a jeho jak ne bulo, tak i nema".

Następnie opowiada gadka o żalu dziewczyny, o jej płaczach, poczem dowiadujemy się, że raz w nocy, kiedy miesiąc świecił jasno, coś zapukało do jej okna. „Wona perestraszyła sia, hadaje sobi, szczo to złodiji". Tu znowu mieliśmy szczegół, zaczerpnięty z życia gospodarskiego. Następnie upiór puka jeszcze silniej i tak woła do zapłakanej kochanki:

„Hanka witwyraj! To ja, Jaśko, wernuwym z wijska do tebe". „Z wełykoj utichy djiuczyna mało ne zduriła, taj chutko witworyła chatu". Ale upiór nie chce wejść, lecz każe jej się szykować do dalekiej podróży. Więc dziewczyna zebrała się, zawinęła swoje rzeczy w chustkę i siadła razem z lubym na czarnego konia. Podczas podróży zwraca Hanka uwagę na niezwykłą szybkość rumaka a Jaśko jej tłómaczy:

„Bo to znajesz Hanka ne z naszych konej no z czarskoho obozu, szczo meni jeho oberst podaruwau".

Zamiast ryczerza mamy więc tu zwykłego kaprala, który wysłużywszy swoje lata w wojsku austryackiem, wraca do swego sioła i chwali się stosunkami z „oberstem".

Potem mówi Jaśko w te słowa:

Świty misiać jasno,
Jide mertwyj krasno; —
Śwityt misiać nad wodoju,
Jide mertwyj ze żywoju.
Czy ne boisz sia mene?"

Analogiczne słowa w polskich baśniach brzmią:

Księżyc świeci,
Martwiec leci,
Sakieneczko szach, szach, szach,
Panieneczko czy nie strach?"

Ostatecznie przyjechali na cmentarz — nie nad cmentarz, bo w ruskiej baśni nie ma ani śladu nadpowietrznej, szalonej podróży — a Jaśko mówi: „Teper zlizaj z konia, do mojej chaty zwidsy nedałeko". Widząc przed sobą mogiłę, Hanka mówi pacierz, upiór przepada w ziemi, ona dostaje się do jakiejś wsi, opowiada księdzu o całem nieszczęściu i w dwa dni potem umiera.

Są i inne baśnie ruskie w tej broszurze, które w porównaniu z naszemi, wyglądają na trawestacyę, a zawierają nieraz szczegóły drastyczne lub wprost nonsensa. Np. w baśni „Córka i pasierbica" wielką rolę odgrywa kobyla głowa, której dobra córka z ucha wydobywa pieniądze a zła skrzynię z żałami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 września.

(Z). Po wczorajszej reakcyi poprawiła się dziś sytuacya na giełdzie, a owe walory, które wczoraj wystawione były na największe ataki, jak kredyty, Stątsbahny i alpiny, przestały spadać, kredyty zaś i alpiny uzyskały nawet dosyć znaczne zwyżki. Poprawienie się tendencyi giełdy przypisać należy głównie temu, że dziś nie tak już pessymistycznie oceniano sytuacyę polityczną, niż wczoraj, a doniesienie z Pesztu, iż w najbliższy wtorek lub środę wznowione być mają rokowania ugodowe między obu rządami, oddziałało również podniecająco. Wreszcie w ostatniem stadyum obrotów bardzo dobre wrażenie wywołała depesza z Londynu, donosząca, że bank angielski nie podwyższył dziś swojej stopy procentowej. Mimo to jednak sfery giełdowe są zdania, że gotówka musi dalej drożeć. Ogromne masy jej odciąga wciąż Ameryka. Dość powiedzieć np., że cztery banki tutejsze, tj. Zakład kredytowy, Bodencreditanstalt, Länderbank i Unionbank mają obecnie w swych portfelach weksli amerykańskich za 100 milionów koron.

Z Pesztu donoszą, że magistrat tamtejszy układa się z bankami o konwersyę $4^1/_2$-procentowej pożyczki gminnej w sumie 25 milionów na 4-procentową. Z konwersyą tą jednak połączone być ma przedłużenie okresu amortyzacyi tej pożyczki z 50 na 70 lat.

Z Berlina zaś donoszą, że starszy burmistrz Poznania p. Witting podpisał już kontrakt, na mocy którego przyjął od 1 stycznia 1903 obowiązki dyrektora narodowego banku niemieckiego w Berlinie (Nationalbank für Deutschland).

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·00, węg. Zakł. kredyt. 727·00. Anglobanku 278 50, Unionbanku 542·00, Länderbanku 390·00, Bankvereinu 458·00, Bodencredit 935·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 714·00, Lombardy 77·50, Kol. Elbethal 467·00, Północnej 5780, Czerniowieckiej 564·00, Alpiny 373·50, Rima Muranyi 497·00, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 319·00, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 101·15, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 98·05, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 115·50, Marki 117·10, Ruble 253.00.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 19 września.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu niezmienionem. Obfitsze dowozy odpowiadały pilniejszemu popytowi, wskutek czego ceny pszenicy i żyta utrzymały się w zupełności.

Płacono: pszenicę białą 7·40—8.00; czerwoną od 7.35 do 7.90.; żółtą od 7·35 do 7·85, żyto od 6·20 do 7.00; jęczmień browarny 0·00—0·00 koron; na paszę 6·05 do 6·25 K.; owies 6·00 do 6·25 K., rzepak 10·50 do 10.75 K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 19go września. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·00 do 7·10, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 5·85 do 6·00, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·— do 5·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·50 do 5·75, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·00 do 5·15, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·00 do 10·25, len —.— do —·—, siemie lniane 11·— do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 45·— do 48·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 75·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·50, zielony 7·25 do 7·50, pastewny 0·00 do 0·00 bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 5·00 do 5·25 otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 80·— do 104·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn Stanisławów kontyngent 33·50 do 34·00, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·50, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·00 do 36·50, nadkontyngent 17·75 do 18·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Monachium 20 września. Na wczorajszem posiedzeniu zjazdu socyalistycznego postawił Welker z Wiesbadenu rezolucyę, aby podczas walk wyborczych zwalczać także religię katolicką. Rezolucyę tę poparło tylko dwóch delegatów. Volmar oświadczył wśród oklasków, że zjazd powinien uszanować kwestye religijne. Absolutnie powinien obowiązywać ten punkt programu stronnictwa, że religijne przekonanie jest rzeczą prywatną każdego człowieka. W tym samym duchu przemawiał Bebel, oświadczając, że nikt nie powinien w obradach partyjnych propagować swych prywatnych religijnych lub antyreligijnych zapatrywań. Na polu religijnem powinna być zachowana zupełna neutralność. Zjazd uchwalił jednogłośnie odnośną rezolucyę Bebla.

Paryż 20 września. Na podstawie ustawy o gazetach, wydawanych we Francyi w obcym języku, zawiesił prezes gabinetu na mocy uchwały rady ministeryalnej wydawnictwo tygodniowego flamadzkiego dodatku *Hot Wlamsch Kruis* do dziennika *La Croix*. Dodatek ten drukowano w Gandawie, a wydawano w Lille. Przeznaczony był dla mówiącej po flamandzku ludności we Francyi północnej. *La Croix* protestuje przeciw temu zarządzeniu, ponieważ języka, którym posługuje się 200.000 Francuzów, nie można uważać za język obcy.

Nowy Jork 20 września. Nota, którą sekretarz Stanu Hay wystosował do ambasadorów mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, wskazuje na to, iż według traktatu tego nie powinno się robić różnicy między mieszkańcami Rumunii pod względem wyznania. Stany Zjednoczone popierając imigracyę do swych terytoryów, dają przybyszom te same prawa, które przyznają swoim obywatelom. Wyłączeni są tylko ci, którzy nie mają środków do życia, zbrodniarze i ludzie cierpiący na zaraźliwą chorobę. Historya i doświadczenie uczy, że żydzi mają wszystkie zalety, ażeby być dobrymi obywatelami, a tacy pożądani są w Ameryce, która dobrych obywateli potrzebuje. Jednakże mimo poparcia, użyczanego immigracyi, nie chcą Stany Zjednoczone stwarzać z Ameryki jakiegoś azylu, z którego mogłoby korzystać każde państwo, wysyłając do Ameryki niepożądane u siebie żywioły. Rumunia lekceważy wyżej przytoczony warunek traktatu berlińskiego, a rząd Stanów Zjednoczonych nie może milczeć w obec międzynarodowego bezprawia. Chociaż Ameryka nie należy do mocarstw, które podpisały traktat berliński, uznaje powagę tych postanowień międzynarodowego prawa i sprawiedliwości. Nota wyraża w końcu nadzieję, że jeśli te przedstawienia zyskają uznanie mocarstw europejskich, to starać się one będą zmusić Rumunię do zaprzestania obecnej swej taktyki względem żydów.

Nantes 20 września. Z końcem miesiąca odbędzie się tu proces przeciw majorowi Leroi Ladurier, obwinionemu o niesubordynacyę wobec przełożonych. Oskarżenie co do tego, że major nie wypełnił polecenia prefekta, cofnięto.

Konstantynopol 20 wrześnik. Rada ministeryalna poradziła sułtanowi, aby zezwolił na przejazd rosyjskich łodzi torpedowych przez Dardanele.

Pekin 20 września. Rosyjski poseł oświadczył, że Rosya postanowiła z dniem 28go października wydać Chinom południową część Mandżuryi i kolej Niu-czwang—Szanhaikwan.

Spaa 20 września. Królowa belgijska, Henryka, umarła tu wczoraj o godz. 7 minut 30 wieczorem. Zgon nastąpił nagle podczas wieczerzy skutkiem udaru serca. Siedząc przy stole, naraz królowa zemdlała i zanim zdołano przywołać lekarzy, już nie żyła.

Sekretarz państwowy, Goffinet, natychmiast telegraficznie o śmierci królowej zawiadomił króla i członków domu królewskiego, których w Spaa nie było. Przybędzie tu jutro prezydent ministrów w celu podpisania dokumentu o zgonie królowej.

Londyn 20 września. Urzędowo donoszą, że procesya królewska, naznaczona pierwotnie na dzień 27 czerwca, odbędzie się 25 października.

Kopenhaga 20 września. Przybył tu wczoraj angielski jacht królewski, wiozący królowę angielską, króla duńskiego i duńską rodzinę królewską. Królowa zamieszkała na zamku Bernstorffi.

Belgrad 20 września. Kilka tutejszych dzienników donosi o wybuchu przesilenia ministeryalnego. Wiadomość ta jest przedwczesna. Rezultat wczorajszej konferencyi w Niszu jeszcze nie wiadomy. Prasa krytykuje ostro zachowanie się paryskiej grupy bankowej. Spodziewają się, że sprawa da się pokojowo załatwić.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 20 września. Dzisiaj o godzinie 9-tej rano rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Wincentemu Krawczykowi, posługaczowi oddziału dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza, obwinionemu o zabójstwo, popełnione na osobie śp. adwokata dra Antoniego Dobiji. Rozprawie przewodniczy radzca Katyński, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora Trzaskowski, rodzinę poszkodowanego zastępuje dr. Filimowski, broni obwinionego z urzędu dr. Marek. Akt oskarżenia zarzuca Krawczykowi, że dopuścił się zbrodni zabójstwa, ponieważ zgon dra Dobiji nastąpił z powodu złamania trzech żeber, a te żebra mógł połamać tylko obwiniony, gdyż dr. Dobija był pod jego wyłączną opieką i nikt prócz niego bez świadków u dra Dobiji nie przebywał.

Obwiniony Krawczyk wypiera się winy w stanowczy sposób i twierdzi, że nigdy nie bił zmarłego ani się nie pastwił nad nim, więc nie on połamał mu żebra.

Świadek, prymaryusz szpitala dr. Żuławski, zeznaje, że 21 czerwca było konsylium u dra Dobiji i wówczas złamania żeber nie skonstatowano. Dnia 23go rodzina zabrała go do domu, i tam 24go skonał. Przewodniczący zapytuje, czy uszkodzenie mogło nastąpić po konsylium, albo w drodze do domu. Świadek powiada, że nic stanowczego twierdzić nie może.

Brat zmarłego stanowczo przeczy, aby adwokatowi Dobiji mógł w drodze do domu ktoś połamać żebra. Rozprawa trwa dalej.

Bruksela 20 września. Przedstawienia w teatrach odwołano. Wszystkie uroczystości również odroczono. Uroczystą manifestacyę na cześć generałów boerskich odłożono.

Waszyngton 20 września. Na notę rządu Stanów Zjednoczonych w sprawie rumuńskich żydów odpowiedziała dotychczas jedynie Brytania.

Pekin 20 września. Biuro Reutera donosi, że Bokserzy w Czengfu, którzy brali udział we walkach i rozruchach ulicznych zostali uwięzieni i skazani na śmierć. Mają nastąpić dalsze aresztowania. Na ogół położenie tam się poprawia. Angielskie i francuskie łodzie wojenne stoją w odległości 20 mil od Czengfu. Śledztwo w sprawie zamordowania 2 misyonarzy wykazało, że zawiniły władze wojskowe w Czenczaufu i Honan.

Konstantynopol 20 września. Sułtan przyjął na audyencyi rosyjskiego ambasadora Zinowiewa, który zapewnił go o życzeniu cara, aby nadal utrzymany był *status quo* na Bałkanie. Sułtan w odpowiedzi zaznaczył, że żywi niewzruszoną przyjaźń do cara i wszystko uczyni, by w Macedonii panował spokój, a zarazem zawiadomił, że prośba o zezwolenie na przejazd rosyjskich łodzi wojennych przez Dardanele, została przychylnie załatwiona.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 20 września. Ks. W. Radziwiłł z Krakowa. Exc. br. W. Dzieduszycki z Jeznpola. Hr. C. Chotek z Altony. Br. G. Straganow z Petetersburga. Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. M. Czarnecki z Poznania. H. Kownacki z Świtarzowa. M. Pineles z Wiednia. M. Ichheiser z Krakowa. J. Skuratow z Rosyi. M. Grossmann z Budapesztu. J. Feitler z Paryża. K. Paygert z Sidorowa. S. Bogdański z Borysławia. G. May z Paryża. J. Holobek z Krakowa. F. Bartoniec z Trzebini. A. Syrowy z Berna. L. Hermann z Wiednia. D. Luglesi z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 września. A. Mroczkowscy z Sanoka. N. Sokołowski z Krakowa. F. Rauch z Sambora. A. Kasparek z Krakowa. J. Migra z Budapesztu. Z. Granziewicz z Kossowa. M. Simunicz z Tarnopola. E. Brodzki z Czerniowiec. F. Paar z Jaworowa. S. Skarzewski z Krakowa. J. Jakubowski z Krakowa. J. Fanta z Tryestu. S. Stern z Wiednia. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. N. Niklasiewicz z Rosyi. J. Trabauer z Wiednia. K. Ciecharzewski z Moszkowa. M. Radziejowski ze Stanisławowa. W. Rubińska z Żurawna.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 20 września. Br. St. Salis ze Stanisławowa. Dr. Wł. Surowiecki z Tarnobrzegu. C. Ritzke z Zagorzan. J. Berger z Ołomuńca. Z. Gieczewicz z Wilna. W. Knurkiewicz z Bukowiny. Dr. Fr. Pick z Wiednia. J. Gużkowski z Berezowicy. J. Bergmann z Saaz. Dr. St. Schätzel z Brzeżan. E. Urich z Wiednia. B. Dewicz z Cielarzu. M. Grass z Opawy. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Pieniążek z Lipinki. M. Rużiczka z Norymbergi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Przewielebnemu duchowieństwu: X. prałatowi Lenkiewiczowi, X. prałatowi Gnatowskiemu. X. kanonikowi Ślusarzowi, X. Głąbowi i wielu innym duchownym, którzy zwłoki nieodżałowanego męża mego ś. p. Juliana Strzeleckiego na miejsce odpoczynku odprowadzili, niemniej kolegom Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", p. dyrektorowi Henrykowi Jareckiemu, koleżankom i kolegom chóru katedralnego, którzy podczas nabożeństwa żałobnego podnieśli uroczystość śpiewem; p Zygmuntowi Jareckiemu za prześlicznie odegrany utwór Bacha na skrzypce altowe; również licznie zebranej publiczności, która towarzyszyła temu nader smutnemu obrzędowi — składa serdeczne: „Bóg zapłać".

Wanda Strzelecka, żona.

Niniejszem podaję do wiadomości J. W. P. właścicieli i dzierżawców dóbr ziemskich, że Mojżesz Goldschlag ze Lwowa, przedstawiający się pod nazwiskiem Maurycy Głażewski i Głażowski, jako zastępca mej firmy nie ma do tego najmniejszego upoważnienia, gdyż pełnomocnictwo, które ja Goldschlagowi w celu pośredniczenia w sprzedaży motorów i lokomobil benzynowych w swoim czasie udzieliłem, cofnąłem. **Leopold Herrmann** biuro techniczne. Fabryczny skład maszyn, narzędzi, motorów, kas ogniotrwałych, sikawek, pomp i wszelkich artykułów technicznych, Lwów Grodecka 14 A.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 września.

Marki 117.12, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 98.10, Akcye: austr. zakł. kredyt. 688.00, węg zak. kred. 730.00, anglobanku 278·00, unionbanku 543.—, bankvereinu 457.50, länderbanku 399 00, kolei państw. 715 25, lombardy 76.75, akcye kolei Elbethal 467.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000 —, alpiny 375.00, Rima Muranyi 498 50, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 115 50, ruble 253 25. Usposobienie ilne.

Wiedeń 20 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.50
" " " " 1889 3% 263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 288 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 91.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 115·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 203.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 79.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 249 00, Pożyczka salcburska 20 zł. 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 280.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.—.

Wiedeń 20 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 40·—.

Berlin 20 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 40. Spirytus 00 00.

Paryż 20 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 27 60.

Frankfurt 20 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·00. Koleje państwowe 153·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·25. Laura 000·00.

Wiedeń 20 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 7·43—7·44; żyto na na jesień 6·48—6·49, na wiosnę 6·63—6·65; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·02—6·03, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·01—6·02, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: silne. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 20 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·94—6·95, na kwiecień 7·17—7·18; żyto na październik 6·18—6·19, na kwiecień 6·30—6·31; owies na październik 5·68—5·69, kwiecień 5·96—5·97; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 5·57—5·58. Rzepak: na wrzesień 11·35—11·45 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silniejsza. Pogoda: chłodno.

Lwów 20 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 0·00—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 340.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100 70, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·95 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12 15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·25, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·30, 8·05, 6·85*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Dokończenie).

Nagle doktor usłyszał jęk bólu, wychodzący z pustego powietrza. Szpada majtka ugodziła w niewidzialne ciało. Czerwona kropla spadła na twarz Kempa. Ręce, ściskające mu gardło, puściły je. Doktor podniósł się z trudnością, namacał niewidzialne ramię.

— Mam go! — krzyknął. — Upadł na ziemię. Przytrzymajcie mu nogi.

Po tym okrzyku zapanowała groźna cisza, przerywana tylko zziajanemi oddechami i odgłosami wymierzanych razów.

Niewidzialny Człowiek zdołał otrząsnąć ze siebie swoich napastników, zerwał się, chciał uciekać. Kemp zastąpił mu drogę, dwanaście rąk podniosło się na przeciwnika. Konduktor chwycił go za gardło. I znowu kilkunastu ludzi zwaliło się na Niewidzialnego Człowieka. Kopali go, tłukli pięściami. Wtem padł rozpaczliwy okrzyk:

— Litości! Litości!...

— Odstąpcie! — zakomenderował Kemp. — Jest raniony...

Usunięto się natychmiast. Doktor przykląkł, ręka jego zawisła o parę cali nad ziemią — badał tętna serca.

— Udaje!... — zawołał majtek z grubiańskim śmiechem.

— Nie, umiera... — oświadczył Kemp.

— Nie oddecha... — rzekł po chwili.

Tłum zwiększał się coraz bardziej. Jakaś staruszka zajrzała przez ramię doktora.

— Patrzcie!... — wrzasnęła przestraszona.

Oczy wszystkich pobiegły w kierunku jej wyciągniętego palca. Ujrzeli rękę przeźroczystą: kości, żyły, arterye i nerwy były widoczne.

— Widzicie? noga! — krzyknął policyant.

I tak powoli, stopniowo przed oczyma zdumionego tłumu dopełniała się przemiana materyi, ciało wracało do swej pierwotnej postaci. Było to jakby powolne działanie trucizny. Naprzód wystąpiły żyły, potem kości, potem arterye, wreszcie ukazały się mięśnie i skóra, początkowo przeźroczyste, zamglone, później coraz wyraźniejsze. Ujrzano nakoniec zapadłą klatkę piersiową, ramiona i twarz trupią.

Na ziemi leżało złamane, martwe ciało trzydziestoletniego człowieka.

Brwi i rzęsy miał białe — nie siwe ze starości, ale białe, jak u albinosów; oczy czerwone, jak granaty.

— Zakryjcie tę twarz! ktoś zawołał. — Na miłość Boską, zakryjcie!

Przyniesiono prześcieradło z oberży „Pod wesołym cyklistą“ i osłoniwszy nieboszczyka, wniesiono go do oberży.

I oto na nędznem łożu karczemnem, otoczony tłumem nieokrzesanych gapiów, nieżałowany przez nikogo, spoczywał snem wiecznym ów Griffin, który pierwszy na świecie zdołał pozyskać niewidzialność, — Griffin, genialny przyrodnik i wynalazca.

Taki był kres dziwnego i okrutnego żywota.

EPILOG.

Na tem się kończy opowieść zdumiewających przygód Niewidzialnego Człowieka.

Kto chce dowiedzieć się o nim czegoś więcej, musi odbyć podróż do małej oberży w pobliżu Port Stowe i wejść w gawędę z oberżystą. Na szyldzie tej oberży u góry wymalowany kapelusz, u dołu buty, a pod nimi napis, stanowiący tytuł niniejszego opowiadania.

Oberżysta jest gruby, ma nos wydatny, włosy zwichrzone i twarz chronicznie czerwoną. Chcąc pozyskać jego względy, należy pić co się zmieści; on takiemu w nagrodę opowie wszystko, co mu się zdarzyło od czasu, jak adwokaci próbowali odebrać pieniądze, które przy nim znaleziono.

— Ale ponieważ nie mogli mi udowodnić, co było moje, a co tamtego, więc mi dali pokój... — powiada. — Ja przecież nie wyglądam na złodzieja... Pewien przedsiębiorca teatralny dawał mi nawet gwineę, żebym w tutejszym klubie cyklistów mojemi własnemi słowami opowiedział, jak to wszystko było.

Jeżeli kto chce przerwać potok jego wymowy, niech go tylko zapyta, czy nie słyszał o trzech księgach z notatkami?

Pan Marvel przyznaje, że takie księgi istniały; wie, że go posądzają o przechowywanie tych rękopisów, ale mówi, że to nieprawda, oszczerstwo. On ich nie wziął, on ich nie ma.

— Niewidzialny Człowiek odebrał mi książki, zanim mu się wymknąłem i uciekłem do Port Stowe. To doktor Kemp rozgłasza, że ja chowam te księgi.

Pan Marvel po tych słowach przygląda się bacznie swojemu interlokutorowi, ustawia szklanki na bufecie i wreszcie pod pierwszym lepszym pozorem cofa się do izby za szynkwasem.

Pozostał dotychczas kawalerem; nigdy kobiet nie lubił i nie ma ani jednej służącej w swoim zakładzie. Prowadzi interes uczciwie, nie odznacza się wielką przedsiębiorczością, wogóle jest powolny, ale myśli dużo i głęboko. Słynie też z rozumu, a jego znajomość wszystkich dróg bitych w Anglii zdumiewa nawet cyklistów.

Co niedziela, jak rok okrągły, pan Marvel jest niewidzialny dla swoich współobywateli; co wieczór po dziesiątej idzie do swego sypialnego pokoju ze szklaneczką ginu, rozcieńczonego paru kroplami wody, stawia szklaneczkę na stole, zamyka drzwi i okienice, zagląda nawet pod stół.

Wreszcie, przekonawszy się, że jest sam, otwiera komodę. Z tej komody wyciąga szkatułkę, a ze szkatułki — trzy tomy, oprawne w skórę brunatną i kładzie je uroczyście na stole.

Okładki ksiąg wytarte i spleśniałe, bo przez długi czas leżały one w rowie.

Oberżysta zasiada na fotelu, ładuje sobie glinianą fajeczkę, nie spuszczając książek z oka. Wreszcie przysuwa jedną, przewraca kartki, marszczy brwi, porusza ustami.

— Co to była za głowa! — mruczy. — Co za rozum!

Zapatrzony w dal, przygląda się rzeczom, niewidzialnym dla innych oczu.

— Pełne tajemnic... — szepce, uderzając dłonią po księgach. — Pełne tajemnic!... — Gdybym ja to wszystko odgadł... no, no... Wiem, cobym zrobił; nie to, co on.

Pan Marvel puszcza znowu kłęby dymu i wodzi marzeniom jedynym, nieprześnionym marzeniom swego życia.

A choć doktor Kemp poluje bez ustanku na te księgi, nikt oprócz pana Marvela nie wie, że ta komoda zawiera tajemnicę niewidzialności i wiele innych, niezgłębionych dotąd.

I nikt nie pozna tych tajemnic, chyba po śmierci pana Marvela.

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza